

KURIER NR 318
28 października 2009
Związkowy**W obronie „Ceglorza”**

„Dzisiaj my, jutro wy!” - głosiło jedno z haseł demonstracji w Poznaniu 23 października.



Fotoreportaż z demonstracji >> str. 4-5

Przywalić związkom

W czwartek 23 października policja zatrzymała Bogusława Ziętka, przewodniczącego WZZ „Sierpień 80”, na podstawie nakazu prokuratorskiego dotyczącego śledztwa w sprawie strajku w fabryce FagorMastercook we Wrocławiu. Ale:

>> Postępowanie w tej sprawie zostało umorzone w czerwcu 2009 r.!

>> Zatrzymano go w przeddzień demonstracji w Poznaniu, w której Ziętek miał brać udział!

To kolejny przejaw represji antyzwiązkowych w Polsce pod rządami liberałów z PO.

Czytaj >> str. 3

Katar Tuska

Jest czy nie ma? To na pozór filozoficzne pytanie zadawali sobie ostatnio posłowie. O co chodzi? O aferę stoczniową. Sami stoczniowcy już wiedzą, że jest afera – bo stracili pracę.

>> str. 6

Zobacz w sieci

Zachęcamy do obejrzenia filmu poświęconego ostatnim protestom pracowników Tesco, dostępnego na stronie

>> www.wzz.org.pl

Rektor się wyżywi

Władze Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie poinformowały o zwolnieniach blisko 400 pracowników obsługi uczelni. Pracownicy postanowili bronić swoich praw. >> str. 2

Oszukane porozumienie

Pracownicy PKP PLK wciąż zagrożeni zwolnieniami; czy grozi nam upadek Przewozów Regionalnych?

>> str. 7

Protest pracowników obsługi lubelskiego UMCS

Rektor się wyżywi

PIOTR BOJKO

24 września 2009 roku władze Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie poinformowały o zwolnieniach blisko 400 pracowników obsługi uczelni, w tym m.in. pracowników technicznych, portierów, szatniarzy oraz sprzątaczek. Przeciwno decyzji rektora Andrzeja Dąbrowskiego zaprotęstowały trzy związki zawodowe działające na terenie uniwersytetu – NSZZ „Solidarność”, Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz NSZZ „Solidarność 80”. Związkowcy zaproponowali, że opracują własny plan oszczędnościowy, proponując m.in. przyporządkowanie pracowników obsługi dziekanom, zwiększenie sprzątej powierzchni, a także zakup tańszych środków czystości.

Władze, argumentując to zbyt wielkim zadłużeniem uczelni, propozycję uczelnianych związków zawodowych odrzucił. Argumentowano, że redukcja zatrudnienia pozwoli zaoszczędzić 30 proc. środków przeznaczanych do tej pory na obsługę UMCS. Wcześniej, w ramach oszczędności odebrano pracownikom premie, uniwersytet zaczął wynajmować pomieszczenia uczelni na drodze przetargu, zlikwidowano Zakład Poligrafii, a także zablokowano telefoniczne połączenia wychodzące.

Byle starczyło na Toyotę

Zwalnianym pracownikom zaproponowano wydłużenie ustawowego okresu wypowiedzenia, podniesienie odpraw, bezpłatne szkolenia w Miejskim Urzędzie Pracy, a także... pomoc psychologa, który ma pomóc przekonać zwalnianym, że to nie koniec ich kariery zawodowej. Tymczasem większość osób wytypowanych do zwolnień ma około 50 lat i średnie wykształcenie i trudno im będzie na lubelskim rynku pracy znaleźć jakiegokolwiek zatrudnienie. Z uwagi na fakt, że większość pracowników obsługi uczelni zatrudnionych jest na ¾ etatu, duża część z nich nie ma nawet prawa do zasiłku dla bezrobotnych, bez względu na staż pracy. Sami pracownicy wskazywali na szereg nieprawidłowości przy podejmowaniu decyzji o zwolnieniach. Władze uczelni podjęły ten krok po zapoznaniu się z wynikami audytu zleconemu zewnętrznej firmie konsultingowo-

wej Azimutus z Warszawy, która uznała, że na uniwersytecie widoczny jest przerost zatrudnienia, ale też, że pracownicy UMCS mało aktywnie pozyskują środki zewnętrzne, uczelnia nieefektywnie zarządza swoimi nieruchomościami, budżet ustala nieoptymalnie, a „jednostki ogólnouczelniane i spółki zależne” działają nieefektywnie.

Pracownikom obsługi odmówiono jednak dostępu do wyniku audytu budżetu, co praktycznie uniemożliwia im stwierdzenie, jak naprawdę wygląda sytuacja finansowa uczelni. Na części wydziałów pracują dodatkowe osoby zatrudnione na umowę zlecenie. Zdaniem związków zawodowych władze UMCS posługują się nieaktualnymi danymi sprzed 2-3 lat, gdy uczelnię opuściło 57 z grupy obsługi i ok. 50 z grupy administracji, a także 20 osób z biblioteki.

Związki zawodowe chcą sytuacją uczelni zainteresować Najwyższą Izbę Kontroli. Ich zdaniem głównym problemem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej jest bowiem niegospodarność. Wskazują przy tym co rusz pojawiające się w mediach informacje, które przeczą konsekwentnej polityce oszczędnościowej rektora Dąbrowskiego. Chodzi m.in. o jego podróż do Chicago czy zakup przez Fundację UMCS Toyoty Avenis o wartości ponad 100 tys. złotych do uczelnianego „parku maszyn”.

Protest przy inauguracji

Pracownicy postanowili zaprotęstować w dniu uroczystej inauguracji roku akademickiego. 23 października blisko 100 osób uczestniczyło w pikiecie przed Wydziałem Prawa i Administracji. Mieli transparenty z hasłami: „Restrukturyzacja wg UMCS wypowiedzenia dla sprzątaczek, nowa toyota dla rektora”, „Uniwersytet w służbie ludu, nie kosztem ludu”, „Żądamy uznania postulatów związków zawodowych i jawności audytu! Outsourcing to wyzysk”. Skandowano m.in.: „Stracimy robotę, bo rektor kupił toyotę!”, „Prawa człowieka, a nie prawa rynku!” i „Solidarność naszą bronią!”. Na proteście nie mogło zabraknąć działaczy WZZ „Sierpień 80”, którzy wsparli zwalnianych pracowników.

Protestujący chcieli wejść do budynku uczelni na inaugurację, jednak, na polecenie władz

uczelni – które uznały że pracownicy fizyczni nie są wystarczająco godni, by dostąpić takiego zaszczytu – nie pozwoliła na to wynajęta firma ochroniarska Impel. Pikietujących mijali idący na uroczystą inaugurację roku akademickiego zaproszeni goście, profesorowie, ambasadorowie i rektorzy innych uczelni. Pracownicy chcieli wręczyć rektorowi mopa i

Pod listem podpisały się m.in. prof. Maria Janion, prof. Stanisław Obirek, prof. Irena Grudzińska-Gross, Hanna Samson i Kinga Dunin.

Jak działa Impel

Miejsce zwolnionych pracowników ma zająć zewnętrzna firma outsourcingowa. Na uczelni już pojawili się ochroniarze ze znanej z łamania praw

pracowników – Czesława Toczkę, Piotra Duplągę i Roberta Szkwarka. W 2007 roku do współtworzonego przez Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” Komitetu Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników zgłosiły się kobiety sprzątające w Hucie Głogów, zatrudnione przez spółki-córki Impela, które poinformowały, że aby dostać pracę musiały zrzec-



wiadro, ten jednak uciekł. W stronę rektora oraz ochroniarzy poleciały jajka. W kierunku ochroniarzy pracownicy skandowali: „Impel = Gestapo!” i „Fazyści!”, zaś do władz uczelni – „Tchórze!”.

W obronie zwalnianych pracowników obsługi powstał list otwarty Porozumienia Kobiet 8 Marca, pod którym podpisało się wiele osób ze środowiska akademickiego w którym podkreślono, że „władze uczelni, dając przykład innym, powinny w takim momencie okazać nie tylko odpowiedzialność za losy własne i swoich pracowników, ale również solidarność z tymi, którzy są najbardziej zagrożeni skutkami recesji”. Zdaniem autorek listu wymaga to nie tylko zarządzania uwzględniającego potrzeby różnych grup pracowniczych, ale również empatii, której jak widać władzom UMCS całkowicie zabrakło. Jak dodają działaczki feministyczne praca obsługi technicznej jest niezbędna dla dobrego funkcjonowania uczelni, zaś wejście firmy zewnętrznej która nie zapewni pracownikom podstawowych zabezpieczeń socjalnych nie jest rozwiązaniem sprawiedliwym.

pracowniczych firmy Impel, jednej z największych agencji wynajmu pracowników. To właśnie ona prawdopodobnie stanie do przetargu na obsługę UMCS. Oznaczałoby to jednak dla dotychczasowych pracowników uczelni pracę na tzw. „umowach śmieciowych” za niższe wynagrodzenie, bez możliwości założenia związku zawodowego. Przypomnijmy – Impel poprzez kilka swoich spółek świadczy wszelakie usługi, skupiając się głównie na usługach porządkowych, ochronie czy na dostarczaniu pożywienia.

Lista łamania praw pracowniczych przez tę firmę jest bardzo długa. Wystarczy przypomnieć tylko niektóre z nich. Gdy w 2003 roku pracujące dla Impela sprzątaczkę z Legnicy zażądały podwyżek płac (zabrały 760 złotych miesięcznie, czyli poniżej płacy minimalnej) prezes zapowiedział, że „już ma innych chętnych do sprząkania”. W 2006 roku spółka Impel-Tom w Kostrzynie zwolniła Jacka Rosołowskiego za próbę założenia związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza, w tym samym roku spółka zwolniła także trzech kolejnych zwią-

się prawa do urlopu i do wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy. Ochroniarze Impela znani są także z brutalnej pacyfikacji protestów pracowników Fabryki Kabli Ożarów w Ożarowie Mazowieckim w 2002 roku. 19 kwietnia 2007 roku odbyła się we Wrocławiu wielka demonstracja przeciwko działaniom tej firmy, podczas której podkreślano, że zatrudnianie pracowników na umowy czasowe, umowy zlecenia, umowy cywilnoprawne i tzw. „umowy śmieciowe”, niezgodne z Kodeksem Pracy, oraz niegodziwe praktyki stosowane przez agencje pracy tymczasowej w tym Impel, to i obchodzenie obowiązującego prawa, i nadużywanie tego prawa kosztem pracowników. W manifestacji wzięło udział blisko tysiąc osób z całej Polski. Przygotowano specjalny raport dokumentujący naruszenia praw pracowniczych i wolności związkowych oraz projektem ustawy o zmianie ustawy o zatrudnianiu pracowników tymczasowych, który miał doprowadzić do ukrócenia procedury łamania praw pracowniczych w tego typu firmach.



Bogusława Ziętka, przewodniczącego WZZ „Sierpień 80”, policja zatrzymała w sprawie, w której postępowanie zostało umorzone w czerwcu! Jak widać, nie chodziło o „sprawiedliwość”...

Przyzwalić w związki

DARIUSZ ZAŁEGA

Czwartek, 22 października. Godzina 16.30. Siedziba Komisji Krajowej WZZ „Sierpień 80”. Wchodzi policja. Jest nakaz z prokuratury Wrocław – Psie Pole w sprawie zatrzymania Bogusława Ziętka, przewodniczącego związku. 10 minut później przewodniczącego wpakowano do policyjnego samochodu i przewieziono do komisariatu w centrum Katowic.

Dlaczego? Czyżby Bogusław Ziętek dybał na życie Donalda Tuska i Henryki Bochniarz? A może rzucił koktajlem Mołotowa w siedzibę Kompanii Węglowej? Albo od Chaveza dostał kałasznikowy, który przekazał robotnikom zwalnianych z kolejnych zakładów? Być może „Sierpień 80” wpisano już na listę organizacji terrorystycznych? Nic z tych rzeczy – zatrzymano go w związku ze strajkiem we wrocławskiej fabryce FagorMastercook, do którego doszło półtora roku wcześniej. Ziętkowi zadano ostatecznie trzy pytania: jak się nazywa, jaka jest jego funkcja związkowa i czy wiedział o wspomnianym strajku. Osoby prowadzące przesłuchanie nie były nawet zbyt zorientowane o co chodzi w tej całej sprawie. Po ponad 3 godzinach Ziętka wypuszczono.

Jak oficjalnie poinformowała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu Małgorzata Klaus, przewodniczący związku został zatrzymany jako świadek w związku z toczącym się śledztwem dotyczącym strajku w FagorMastercook we

Wrocławiu 2 czerwca 2008 r. (w tym dniu Ziętek był zresztą 200 km od Wrocławia – w Katowicach). Rzeczniczka stwierdziła, że Ziętek nie stawił się na przesłuchania i lekceważył wezwania. – Został więc przesłuchany w charakterze świadka na nasze polecenie w Katowicach – powiedziała Klaus. I tu pani rzecznik kłamie! Postępowanie przygotowawcze w sprawie wrocławskiego strajku ostatecznie zostało umorzone 26 czerwca 2009 r. przez prokuraturę Wrocław – Psie Pole, tą samą, która 22 października nakazała policji doprowadzić przewodniczącego związku. Zarząd firmy wystąpił wprawdzie z oskarżeniem na drodze prywatnej, ale w tej sytuacji nie można w to angażować policji!

Działania prokuratury i policji podczas zatrzymania Bogusława Ziętka naruszyły więc prawo, ale też inne fakty świadczą o tym, że cała akcja była spreparowanym działaniem antyzwiązkowym.

Równi i równiejsi

Następnego dnia po zatrzymaniu Bogusława Ziętka, wraz z działaczami „Sierpnia 80”, miał wziąć udział w demonstracji w obronie zwalnianych robotników z zakładów Cegielskiego. Do zatrzymania doszło późnym popołudniem i prawdopodobnie miał zostać przewieziony bezpośrednio do Wrocławia, co uniemożliwiłoby mu udział w poznańskim proteście. Burza w mediach, jaką wywołało jednak to zatrzymanie, zmieniła ten prawdopodobny scenariusz.

Kolejny fakt: dzień przed zatrzymaniem Komisja Krajowa WZZ „Sierpień 80” skierowała pismo do wiceminister gospodarki Joanny Strzelec-Łobodzińskiej z wnioskiem o wyznaczenie terminu spotkania, którego przedmiotem byłyby zagadnienia bezpieczeństwa pracy w górnictwie. Bogusław Ziętek w rozmowie z portalem wnp.pl stwierdził wprost: „Nie wyciąga się żadnych konsekwencji wobec osób, które zostały skazane wyrokami za sprawy związane z bezpieczeństwem pracy w kopalniach. Ci ludzie są przenoszeni na inne kopalnie, po czym zajmują takie same, bądź wyższe stanowiska, odpowiadając za bezpieczeństwo pracy.” Jedną z takich osób – które mimo wyroków zostały awansowane – jest radny PO z Zabrza, skazany za fałszowanie dokumentów po wypadku, w którym poparzeni zostali górnicy, a dziś odpowiadający za bezpieczeństwo w innej kopalni. Jak więc widać w wolnej Polsce mamy do czynienia z dwoma typami „sprawiedliwości” – innej dla członków elit, tych, którzy doprowadzili do zagrożenia życia górników, czy też do upadku choćby polskiego przemysłu stoczniowego, a innej dla tych, którzy przeciwstawiają się temu. Zatrzymanie Ziętka można też potraktować jako test na to, jak daleko władza może posunąć się w swych antyzwiązkowych działaniach.

Czas represji

Całą sprawę należy postrzegać w szerszym kontekście – an-

tyzwiązkowej nagonki i dążeń do kryminalizacji ruchu związkowego. Co rusz pojawiają się informacje o kolejnych zwalnianych związkowcach, a straszkami na działania związków mają być procedury prawne. Dobrym tego przykładem są procesy w sprawie zwolnionych związkowców „Sierpnia 80” po strajku właśnie w FagorMastercook, czy z KWK „Szczygłowice”. Jak mówi Bogusław Ziętek: – Moje zatrzymanie, choć barwne i pozwalające na pokazanie problemu represji i kryminalizacji przez władzę protestów pracowniczych, to jednak mały element sprawy. W związku ze strajkiem w Fagor z pracy wyrzuceni zostali dwaj wiceprzewodniczący naszego związku w tym zakładzie, za zorganizowanie strajku i referendum. Oprócz tego cztery osoby mają akt oskarżenia, który został skierowany przez zarząd firmy na drodze prywatnej do sądu, za zorganizowanie tego strajku. Nie wolno więc zapominać o tych repres-

Wsparcie z zagranicy

Od razu po zatrzymaniu Bogusława Ziętka, napłynęły głosy poparcia dla niego z całego kraju. Odezwały się też związki zawodowe z zagranicy oburzone tą próbą zastraszenia związkowców.

Unia związkowa Solidarni z Francji skierowała list do ambasady Polski w Paryżu, w którym czytamy: „Unia związkowa Solidarni jest oburzona tym naruszeniem swobód związkowych, co przypomina najgorsze czasy, gdy związkowcy walczący o wolność byli represjonowani”.

List w podobnym tonie nadesłał związek zawodowy Fiom-Cgil z Włoch: „Oczywiste jest, że mamy do czynienia ze zjawiskiem kryminalizacji tych, którzy wyrażają inny punkt widzenia i w tym samym czasie organizują się i organizują pracowników, by potwierdzić swoje niepodważalne prawa, jak prawo do pracy, do wolności zrzeszania się i do strajku”.

Za wszystkie głosy poparcia Komisja Krajowa WZZ „Sierpień 80” serdecznie dziękuje i zapewnia – nie damy się zastraszyć.

Wycofać wojska z Afganistanu!

24 października około 300 osób uczestniczyło w Warszawie w demonstracji Inicjatywy „Stop Wojnie” pod hasłem „Wycofać wojska z Afganistanu”. Uczestnicy akcji wskazywali, że wojna afgańska trwa już ponad osiem lat, a sytuacja w tym kraju staje się coraz gorsza. Podkreślano, że choć przynajmniej większość społeczeństwa domaga się wycofania wojsk z Afganistanu, kolejne ekipy rządowe i kolejni prezydenci mają ten fakt za nic. Obecny rząd nie jest tu wyjątkiem. Nie tylko nie zamierza wycofać się z wojny, ale planuje do obecnych 2000 polskich żołnierzy w Afganistanie dostać kolejnych 600.

Do więzienia za niewypłacanie pensji

Sąd w Zgorzelcu postanowił, że lokalny biznesmen Jerzy G. trafi do więzienia na półtora roku za uchylanie się od wypłacania pensji swoim pracownikom. Jerzy G. to recydywista, który był wcześniej karany za podobne przestępstwa, do tej pory jednak sprawy kończyły się wyrokami pozbawienia wolności w zamieszeniu. Jego wierzycielami jest kilkudziesięciu pracowników, którym należy się od kilku do kilkunastu tysięcy złotych z tytułu zaległych poborów. Prawomocny wyrok w tej sprawie zapadł pod koniec lipca, wtedy też sąd odwiesił poprzednie kary. Proces Jerzego G. jest pierwszym w Polsce przypadkiem, w którym niepłacący wynagrodzeń pracodawca otrzymał wyrok więzienia bez zawieszenia.

Strajk brytyjskich pocztowców

Communication Workers Union (CWU), centrala związkowa zrzeszająca pracowników poczty i telekomunikacji, przeprowadził 22 i 23 października ogólnokrajowy strajk pracowników brytyjskiej poczty (Royal Mail). Strajk jest protestem przeciwko planom restrukturyzacji i modernizacji Royal Mail, w wyniku której – zdaniem przedstawicieli CWU – w ciągu najbliższych dwóch lat pracę straci około 60 tysięcy pocztowców. Protesty pocztowców publicznie skrytykował lord Peter Mendelson, minister przedsiębiorczości. Mendelson powiedział, że jest „więcej niż wściekły” na związkowców.

Pazerni bankierzy

Citigroup Inc. i Bank of America Corp. wypłaciły w ub. roku czołowym dyrektorom średnio po 18,2 mln USD dla każdego. Banki te otrzymały wsparcie finansowe od amerykańskich podatników w wysokości łącznie 90 mld USD, aby przetrwać kryzys finansowy. Citigroup wypłacił 21 osobom 390,2 mln USD, czyli średnio po 18,6 mln USD na każdego. Bank of America wypłacił zaś 13 czołowym dyrektorom 227,8 mln USD, czyli 17,5 mln USD na osobę. Banki te nie spłaciły jeszcze otrzymanej od rządu pomocy finansowej.

Prawie 4 tysiące osób wzięło udział w demonstracji 23 października w Poznaniu. Wśród nich byli związkowcy z „Sierpnia 80”.

PIOTR TRONINA

Demonstracja, zorganizowana przez NSZZ Solidarność, miała na celu obronę zakładów Cegielskiego i walkę przeciwko masowym zwolnieniom. W proteście oprócz „Solidarność” wzięły udział Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza, Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”, NSZZ „Solidarność 80” oraz Federacja Związków Zawodowych „Metalowcy” (OPZZ). Związkowców wsparły lewicowe, a także zwykli poznaniancy solidaryzujący się z pracownikami Cegielskiego. Problemy zakładów Hipolit Cegielski Poznań, produkujących silniki okrętowe, zaczęły się wraz z kryzysem w światowym przemyśle stoczniowym i upadkiem niemieckich oraz polskich stocznii. W ostatnim czasie zwolniono prawie 500 osób i szykują się następne zwolnienia. HCP są zadłużone, pracownicy otrzymują pensje w z opóźnieniem i to w częściach. Firmie grozi utrata płynności finansowej i w konsekwencji upadłość. Manifestacja zaczęła się krótkim wiecem pod zakładami Cegielskiego, następnie demonstranci przemarszerowali pod Wielkopolski Urząd Wojewódzki. Robotnicy nieśli ze sobą symboliczną trumnę PO, transparenty przedstawiające premiera Tuska jako słońce Peru,

na innych transparentach można było wyczytać pytanie gdzie są cuda obiecane przez PO w kampanii wyborczej? Podczas przemarszu ulicami Poznania demonstranci skandowali min: „Ręce precz od Cegielskiego!”, „Rząd do roboty za 1000 zł!”, „Słońce Peru – druga Irlandia!”



„Raz, dwa, trzy, cztery, dość tych zwolnień do cholery!” czy „Dzisiaj my – jutro wy!”, można było też usłyszeć bardziej radykalne

hasła takie jak „Rząd na bruk, bruk na rząd!”, „Robotnik zwolniony, dyrektor powieszony!”, „Kapitalizm nie działa! Zakłady w ręce pracowników!” czy „Nie zaciskaj pasa – zaciśnij pięść”. Krzyczano je głównie z kolumny utworzonej przez Inicjatywę Pracowniczą i „Sierpień 80”.

fali się na wezwanie swoich liderów. Wreszcie wyszedł Wojewoda, który przyjął petycję, nie chciał jednak rozmawiać z protestującymi, co wywołało ich oburzenie. Wojewoda zaś zaprosił do rozmów... w swoim gabinecie, oczywiście tylko liderów „S”.

Przez cały czas wybuchały petardy i wyły syreny, a pod bramą HCP i Urzędem Wojewódzkim płonęły opony. Pod Urzędem Wojewódzkim przemawiali liderzy „Solidarność”, którzy deklarowali walkę w obronie zakładu. Domagano się pieniędzy na pensje, nowej strategii dla Cegielskiego, a dla zwalnianych odpraw na poziomie tych, które dostali stoczniowcy. Podobnie, jak podczas demonstracji w obronie stoczni liderzy „S” zapowiadali, że polskie zakłady nie będą umierać po cichu, ale tak jak i w przypadku stoczni nie widać, by mieli jakiś pomysł na to, jak je uratować. Przemawiający wezwali wojewodę aby wyszedł do protestujących, chcąc mu przekazać petycję do premiera ze swoimi postulatami. Jako, że wojewoda przez dłuższy czas nie wychodził, niektórzy demonstranci zaczęli się niecierpliwić. Grupa gdańskich stoczniowców zaczęła napierać na broniących Urząd Wojewódzki policjantów. Doszło do przepychanek, do których dołączyli działacze Inicjatywy i anarchiści, polecały petardy, świece dymne i jajka. Starcie zakończyło się jednak, kiedy liderzy stoczniowcy wyco-

Już po zakończeniu demonstracji konna policja otoczyła grupę anarchistów i działaczy IP, w tym przewodniczącego Komisji Międzyzakładowej w zakładach Cegielskiego, Marcela Szarego. Skończyło się jednak tylko na spisaniu kilku osób. W tym czasie jeden z aktywistów IP przebrał szefowi „Solidarność” Januszowi Śniadkowi wywiad dla TVP Info i w dramatycznych słowach powiedział: – Tam zatrzymali i spisują członków naszego związku, a ludzie z „Solidarność” nic z tym nie robią – gdzie jest wasza solidarność? Już po raz kolejny kierownictwo „Solidarność” organizuje manifestację, rzekomo w obronie miejsc pracy, a tak naprawdę tylko po to, by walczyć o odprawę. To błąd, bo wszystkie odprawy kiedyś się skończą. Czas powiedzieć: dosyć zwolnień! Dosyć dogadywania się z władzą! Modlitwami i prośbami niczego się nie osiągnie. Zwykli robotnicy i członkowie „Solidarność”, jak było widać w Poznaniu, już to zrozumieli i są gotowi na prawdziwą walkę w obronie miejsc pracy. Oby zrozumieli to przywódca tego związku



„Ceglorza”



Delegacja WZZ „Sierpień 80” po proteście złożyła kwiaty pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca.



Zdjęcia: Mariusz Pawluk



Ziętek kontra Nitras: Bitwa na słowa

– Gdybym miał szansę, to bym w pana rzucił petardą za to, co pan zrobił ze stoczniami - zwrócił się w TVN24 do szczecińskiego posła PO Sławomira Nitrasa Bogusław Ziętek, szef związku zawodowego „Sierpień '80”. – A ja bym pana wtedy wziął za ucho i zaprowadził tam, gdzie pana miejsce: do aresztu – odparł Nitras. Szef związku zawodowego i poseł PO spotkali się w studio „24 godzin”, by skomentować piątkową demonstrację w Poznaniu, gdzie pracownicy zakładów Hipolita Cegielskiego przy wsparciu kolegów-związkowców z innych branż protestowali przeciwko zwolnieniom z pracy. W demonstracji uczestniczyli też anarchiści, których grupa przed urzędem wojewódzkim starła się z policją. Wcześniej demonstranci zapowiadali, że „nie będzie spokojnie”. Swoją protest porównywali z poznańskim Czerwcem 1956 roku. Lider „Sierpnia '80” stwierdził, że media robią z przepychanek z policją niepotrzebny spektakl. – Nie zauważyłem tego incydentu, ale wiem, że państwo mają tendencję do kryminalizacji demonstracji związkowych – mówił

związkowiec. – Anarchiści mieli prawo tam być. Inicjatywa Pracownicza, która jest związkiem anarchistycznym, od początku walczy skutecznie. – Nie mogę tego słuchać – uciął krótko Sławomir Nitras. – Tam było około stu osób, które przyszły robić awanturę i łamać prawo, a pan Ziętek do nich należy. Nikt nie ma do tego prawa, nikt nie ma prawa powoływać się przy takich akcjach na 1956 rok, bo tam związkowcy nie bili nikogo. Z minuty na minutę rozmowa na antenie stawała się coraz gorętsza, a problemy zakładów Cegielskiego przyćmiły osobiste animozje obu dyskutantów. Poseł Nitras przypomniał, że Bogusław Ziętek kilka miesięcy temu okupował jego biuro poselskie w Szczecinie i wraz z kolegami rzucał w nie petardami. – To kłamstwo, panie posle. To wstyd – odpowiadał związkowiec. – Gdybym miał szansę, to bym w pana rzucił petardą za to, co pan zrobił ze stoczniami – dodał. Zdaniem Ziętka Platforma Obywatelska oszukała ludzi, „na których plecach doszła do władzy”. – Ludzie, których pan oszukał,

mają przed sobą perspektywę bruku i eksmisji z mieszkań i mają prawo wyrażać swoje niezadowolenie bardziej niż ci w 1956 roku – przekonywał lider „Sierpnia '80”. – Pan psuje relację między pracodawcami i związkami – oskarżał Ziętko Nitras. – Utrata pracy nigdy nie cieszy i łatwo jest znaleźć winnego, tyle, że petardami i kamieniami żadnego miejsca pracy nie uratujemy – dodał.

I tyle relacji TVN24 ze wspomnianej dyskusji. Od razu rzuca się w oczy arogancja Nitrasa, który stara się przybierać pozę głównego antyzwiązkowego „pistoleta” PO. Jak zresztą potraktować absurdalne stwierdzenie, że to związkowcy psują relacje między pracownikami i pracodawcami, skoro to ci drudzy zwalniają tych pierwszych... Sam Nitras zresztą jest klasycznym przykładem politruka z PO, co zresztą wypomniała mu sama „Gazeta Wyborcza”, który wyróżniał się tylko tym, że nosił teczkę za odpowiednimi ludźmi, żmudnie wspinając się po szczeblach kariery politycznej i zmieniając kolejne partie polityczne, byle dorwać się do żłoba. Ze swoim doświadczeniem Nitras może pouczać co najwyżej swych koleśi z PO – różnych Ryśków, Tomków i Donków...

Katar Tuska, czyli afera stoczniowa

Jest czy nie ma? To na pozór filozoficzne pytanie zadawali sobie ostatnio posłowie. I nie doszli do porozumienia. Jedni mówili, że jest, inni że nie ma, a pozostali nie wykluczali że nie ma, ani też nie zaprzeczali, że jest. O co chodzi? O aferę stoczniową.

PATRYK KOSELA

W tej sprawie więcej jest pytań, niż odpowiedzi. I nie potrafi odpowiedzieć na nie nawet poseł Janusz Palikot, mimo że z wykształcenia jest właśnie filozofem.

Jeszcze „ińsze” pytania mają stoczniowcy czy robotnicy zakładów Cegielskiego z Poznania. Pytania stricte egzystencjalne, jak np. jak teraz wyżywić siebie i rodzinę? Teraz, czyli w momencie, kiedy są na bruku. Kiedy zlikwidowane ich miejsca pracy, a nie tworzy się nowych. Kiedy znikąd nie mają wsparcia. A przecież mało kogo obchodzi, że stracili pracę nie ze swojej winy i stąd nie mają za co zapłacić za mieszkanie i media.

Premier Donald Tusk, ich premier tak, jak i ich minister ich Skarbu Państwa powiedzieli przecież, że przemysł stoczniowy został uratowany, a w polskich stoczniach produkowana będzie produkcja, w związku z czym tysiące miejsc pracy zostanie zachowanych. Słowa te padły, no właśnie... w związku ze zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego i były kłamstwem, propagandą i zwyczajnym draństwem. Konsekwencje tego były wielkie i katastrofalne, oczywiście tylko i wyłącznie dla ludzi pracy, bo panowie politycy żadnych konsekwencji nie ponieśli.

I tyle wiedzieliśmy od momentu, kiedy to już było po wyborach, w których partia pana premiera Tuska i ministra Grada zdecydowanie wygrała, a kiedy to okazało się, że ten katarski inwestor co to miał kupić stocznię, produkować w nich statki i zatrudniać dalej ludzi się wycofał. Z pomocy z Kataru ostał się tylko katar w nosie szefa rządu. Tyle wiedzieliśmy do czasu publikacji dziennika Rzeczpospolita i wybuchu tzw. afery stoczniowej, kolejnej już targającej rządem PO-PSL.

Wyprowadzany majątek

Dziennikarze dotarli do raportu Centralnego Biura Antykorupcyjnego dotyczącego stoczni w Gdyni i Szczecinie, w którym to przewijają się na-

zwiska wspomnianego już ministra Grada i zdymisjonowanego ostatnio w związku z aferą hazardową wiceministra gospodarki, Adama Szejnfelda. CBA chciało wyjaśnić m.in. to, czy przez spółki córki Stoczni Gdynia wyprowadzono pieniądze. Firmy, sprzedawane osobom fizycznym za niewielkie pieniądze, były jednocześnie wierzycielami stoczni. Po transakcji stoczni szybko realizo-



wała zaległe płatności. Nabywca mógł więc zarobić kilkakrotnie więcej, niż zapłacił za spółkę.

Jako pierwszy o ewentualnych nieprawidłowościach zaczął mówić, a raczej pisać przewodniczący Związku Zawodowego „Stoczniowiec” Leszek Świętczak. To on zaalarmował, że wiele składników majątkowych Stoczni Gdynia zostało na niejasnych zasadach przekazanych do spółek córek. Świętczak wskazywał na firmy Europlazma i Euro-Guard, które zostały sprzedane za niewielkie pieniądze, ok. kilkaset tysięcy złotych, osobom fizycznym. Tymczasem zobowiązania wobec tych spółek sięgały kilku milionów. Po przejęciu firm stoczni uregulowała zaległe zobowiązania.

Związkowiec twierdzi też, że nabywcami spółek córek były osoby związane z dyrekcją stocznią. – Spółki sprzedano osobom fizycznym, ale – jak się okazuje, za tymi osobami fizycznymi stali byli dyrektorzy stoczni – powiedział dziennikarzom. – Takie mam informacje, ale to jest do sprawdzenia przez organy ścigania – zaznaczył.

Stwierdził też, że poza wyprowadzaniem pieniędzy, w ramach sprzedaży spółek córek wyprowadzono też ze stoczni majątek. Miały to być m.in. samochody i sprzęt, które stoczni powinna przekazać przed sprzedażą swoim spółkom. – Na własne oczy widziałem, jak ze stoczni wywożone były różne urządzenia. Mówili mi też o tym inni pracownicy – powiedział szef „Stoczniowca”. Dodał, że ma na

rzędu Paweł Graś, odnosząc się do informacji, że do najwyższych władz w państwie CBA przesłało dokumenty dotyczące nieprawidłowości przy sprzedaży majątku stoczni w Gdyni i Szczecinie. Jednak zdaniem rządu winę za bałagan ponosi Biuro i jego były szef, który miał nie wywiązać się z ustawowego obowiązku.

Szef Kancelarii Premiera Tomasz Arabski już złożył do prokuratora generalnego zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa w procesie sprzedaży składników majątku stoczni. Jednocześnie Arabski zawiadomił o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez szefa CBA, który mimo iż miał dowody pozwalające na wszczęcie postępowania karnego ws. sprzedaży majątku stoczni nie przekazał ich prokuratorowi generalnemu. – Mamy sytuację taką: szef CBA na podstawie art. 2 ust. 1 pkt. 6 Ustawy o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym złożył do uprawnionych do tego podmiotów informację o materiałach analitycznych. Chcę tu podkreślić, że jest to działanie jak najbardziej prawne i do takiego działania szef CBA był absolutnie uprawniony – powiedział prokurator krajowy, Edward Zalewski na konferencji prasowej.

Minister skarbu Aleksander Grad powiedział z kolei, że w sprawie sprzedaży majątku stoczni jego resort nie faworyzował nikogo. Zaznaczył, że MSP zabiegało o inwestorów, którzy chcieliby budować statki w sprzedanych stoczniach w Gdyni i Szczecinie. Powiedział zatem coś zupełnie innego, niż napisał tygodnik „Wprost”, który dotarł do przekazanych władzom państwowym materiałów CBA – w tym stenogramów rozmów – dotyczących nieprawidłowości, do jakich miało dojść w związku z przetargiem na majątek stoczni w Gdyni i Szczecinie. Według tygodnika z materiałów tych wy-

nika, że MSP miało faworyzować katarski fundusz.

Komisja na tak i na nie

Zaniepokojeni tym co dzieje się wokół stoczni są związkowcy. Domagają się oni natychmiastowych rozmów z szefem rządu i wyjaśnienia okoliczności przetargu na majątek ich zakładu. Zaproszenie do premiera wystosowali działacze „Solidarności”, OPZZ i „Stoczniowca”. Piszą w nim, że chodzi o wyjaśnienie okoliczności pierwszego przetargu na majątek stoczni, oraz o przedłużenie programu monitorowanych zwolnień dla stoczniowców. Czyli o to, by po zwolnieniu mogli dłużej otrzymywać pieniądze. Tymczasem byli stoczniowcy czują się oszukani. Od początku podejrzewali, że inwestor z Kataru jest niewiarygodny, skoro na jego temat niewiele wiedziało nawet Ministerstwo Skarbu Państwa i Agencja Rozwoju Przemysłu. Ich zdaniem, świadczy to o niekompetencji tych, którzy mieli ratować stocznię.

Donald Tusk powiedział, że nie widzi powodu, aby miał odmawiać rozmów ze stoczniowcami z Gdyni, jeśli takie spotkanie przybliżyłoby zakończenie procesu przekształceń stoczni. Odpowiedź dyplomatyczna mówiąca: spotkam się, ale rozmawiać będziemy o tym o czym ja chcę, czyli o tym jak sprzedać stocznię. Tusk opowiedział się jednocześnie przeciwko powołaniu sejmowej komisji śledczej, która miałaby zbadać proces ewentualnych nieprawidłowości przy sprzedaży stoczni. Pomysł powołanie takiej Komisji zrodził się podczas 23. Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”.

Jest ta afera stoczniowa czy jej nie ma? Jest! Widać ją gołym okiem. Widać przecież zwolnionych już stoczniowców i dołączających do nich powoli robotników np. z Cegielskiego.

to dokumenty.

Rządowa Agencja Rozwoju Przemysłu odpiera zarzuty i tłumaczy w oświadczeniu, że spółki córki stoczni Gdynia – Europlazma Serwis i Euro-Guard zostały sprzedane w ramach konkurencyjnych przetargów i każdy mógł w nich wziąć udział. Informacje w mediach o tym, że spółki te zostały sprzedane za niewielkie pieniądze, są nieprawdziwe – zapewniła ARP. Zdanie Agencji zdają się podzielać zakładowa „Solidarność” i OPZZ.

Co z Katarzem?

Jak się okazuje, spraw ma jeszcze drugie dno. CBA miało też przyglądać się roli, jaką w sprzedaży aktywów Stoczni Szczecińskiej Nowej i Stoczni Gdynia odegrał Abdul Rahman El Assir – libański handlarz bronią, były pośrednik Bumaru, polskiego giganta zbrojeniowego. To z jego konta miano wpłacić ponad 26,5 mln zł wadium za stocznie w Gdyni i Szczecinie.

– Przetarg stoczniowy otoczony był osłoną kontrwywiadowczą – powiedział rzecznik

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-253-70-99, 032-253-06-41, lub 032-253-06-42; fax 032-206-84-30

2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.

3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.

4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

Oszukane porozumienie

Pracownicy PKP PLK wciąż zagrożeni zwolnieniami; czy grozi nam upadek Przewozów Regionalnych?

WOJTEK OROWIECKI

Po groźbie blokady torów w Nowym Sączu i Tarnowie i głodówce kolejarzy w Siedlcach związki zawodowe, działające w PKP PLK odtrąbiły wielki sukces, jakim rzekomo miało być zawarcie porozumienia z Zarządem spółki. Przy bliższym spojrzeniu okazuje się jednak, że „porozumienie” nie jest żadnym sukcesem, a tylko odroczonym wyrokiem śmierci dla Zakładów Linii Kolejowych. Związki nie obroniły miejsc pracy kolejarzy

PKP PLK w komunikacie na swojej stronie internetowej: „Zarząd PLK przewiduje wdrożenie docelowych zmian struktury organizacyjnej ograniczającej ilość jednostek organizacyjnych spółki do 24, w tym 18 zakładów linii kolejowych (o 9 mniej, niż obecnie).” Czy po to pracownicy PLK głodowali i protestowali w Warszawie?

W kwestii zwolnień nic się nie zmieniło. Prezes Szafranski już wcześniej obiecywał, że zwolnień rzekomo nie będzie, podobnie, jak rok wcześniej obiecywał to prezes PKP Cargo, z wiadomym efektem. Pracownicy PLK nie wierzyli mu wtedy – i słusznie. Obecnie w porozumieniu jest zapis, niby-chro-

likwiduje się zakładów, jeżeli nie chce się przy tym zmniejszyć zatrudnienia – czyżby teraz zapomnieli o swoich słowach?

A co, jeżeli pracownicy likwidowanych zakładów nie zgodzą się na przenosiny do innego miasta? Wtedy zapewne zarządzający powiedzą, że to nie ich wina, bo oni zapewnili miejsce pracy, co z tego, że po drugiej stronie Polski? Porozumienie w tym punkcie głosi: „Przemieszczenia pracowników mogą odbywać się w obrębie wszystkich jednostek organizacyjnych PLK, a pracodawca będzie się kierował m.in. możliwościami dojazdu do miejsca pracy.” Innymi słowy, pracodawca może, ale nie musi uwzględnić możliwości dojazdu pracownika do nowego miejsca pracy, jest to zależne od jego dobrej woli.

Takie dylematy już niedługo mogą stanąć przed pracownikami zatrudniającego 1700 osób zakładu w Gliwicach, który w nowym planie przeznaczony jest do likwidacji. Prowadzą oni obecnie głodówkę, by nie dopuścić do zniszczenia swojego miejsca pracy. Likwidacja grozi też zakładom w Koszalinie (700 pracowników), Toruniu, Gorzowie Wielkopolskim. Pracownicy tych zakładów czują się teraz zdradzeni. – Mieliliśmy umowę, że będziemy bronić wszystkich zakładów w kraju, a stało się inaczej. Zostaliśmy wykiwani. (...) Ustalenia międzyzwiązkowe były inne – mówił PAP szef Związku Pracowników Kolejowych w gorzowskim ZLK Marek Pankowski. Trudno się nie zgodzić. Przy tej metodzie protestu, jaką przyjęły związki – każdy zakład walczy tylko o własne ocalenie – nieuchronne było, że zarząd pójdzie na iluzoryczne ustępstwa wobec tych, którzy potrafili ostro zaprotestować, pozostałych potraktuje zaś z butą. Takie dzielenie pracowników byłoby niemożliwe, gdyby zdecydowano się na ogólnopolską akcję protestacyjną, niezależnie od podziałów związkowych. Taką właśnie akcję obiecały pracownikom związki zawodowe na pikiecie w Warszawie oraz w skierowanej do zarządu petycji, ale słowa oczywiście nie dotrzymały, zawierając osobne układy z pracodawcą.

W zawartym porozumieniu nic nie mówi się również o planowanych likwidacjach infrastruktury kolejowej, głównie torów. Za to odpowiada już nie Zarząd PLK, a Ministerstwo Infrastruktury. Przy obecnych na-

kładach finansowych – zamknięcie 3 tys. km linii kolejowych jest przesądzone, tymczasem doradcy ministra szepczą mu na uszko, żeby zamknąć 7 tys. km – ponad jedną trzecią obecnego stanu. Jeżeli do tego dojdzie, zarząd PLK zapewne stwierdzi, że do obsługi mniejszej ilości torów potrzeba mniej pracowników i potraktuje



to jako uzasadnienie kolejnych zwolnień. Tymczasem kolejarze dostają kolejny przykład na prawdomówność prezesów spółek kolejowych: w PKP Cargo, gdzie miano zaprzestać zwolnień po odejściu kilku tysięcy ludzi, już oficjalnie mówi się o zwolnieniu kolejnych 500 w tym roku i nieznaney liczby pracowników w przyszłym. Jak długo jeszcze kolejarze będą się nabierać puste obietnice o utrzymaniu miejsc pracy?

Upadek

Przewozów Regionalnych?

„Pociągi PKP Przewozy Regionalne mogą wkrótce przestać obsługiwać połączenia na trasach regionalnych i wojewódzkich. Zarząd przyznaje, że spółka utraciła zdolność działania” – taką sensacyjną informację podał niedawno „Dziennik Gazeta Prawna”. PKP PR – zgodnie z wytycznymi ministra infrastruktury – ma szybko spłacić bieżące długi wobec PKP Intercity, PKP Polskich Linii Kolejowych oraz PKP Energetyki. Jeżeli 500 mln zł nie zostanie zwrócone, resort nakaże wypowiedzieć restrukturyzację długów PKP PR z lat 2002/2004. Gdyby tak się stało, dług wzrosłby o dodatkowe 1,5 mld zł. W praktyce będzie to oznaczało koniec funkcjonowania PKP PR, z którego dziennie korzysta ponad 200 tys. pasażerów – przede wszystkim dojeżdżających do pracy, szkoły, na uczelnię. Konta PKP PR już zajął komornik. Gdyby PR rzeczywiście przestało działać, oznaczałoby to zniszczenie przewozów

pasażerskich w Polsce i katastrofę społeczną większą nawet, niż upadek stoczni. Konsekwencje dla gospodarki kraju byłyby niemożliwe do oszacowania. Zdecydowana większość pasażerów PKP PR to zwykli pracownicy czy uczniowie, którzy nie mogą z dnia na dzień przesiąść się w samochód – chociaż zapewne rządzący Polska neolib-

rałowie właśnie to sobie wyobrażają. Jednak nawet oni rozumieją, co oznaczałby upadek Przewozów Regionalnych – dlatego rząd prawdopodobnie wdroży jakiś „program ratunkowy”. Już wspomina się o tym, że PKP PR da się uratować... pod warunkiem likwidacji „przerostu zatrudnienia i niektórych przywilejów socjalnych”. Innymi słowy – wykorzystuje się fikcyjny dług PKP PR, by zwalniać kolejarzy i pogarszać im warunki pracy. Tymczasem – ponieważ jest to dług jednej państwowej spółki wobec innych, również państwowych – rząd mógłby PR bez problemu oddłużyć. Powinien był to zrobić, gdy przekazywał PKP PR samorządom. Prawdopodobnie historia z „długiem” to efekt całej serii manewrów na górze, by jakoś usprawiedliwić kolejne zwolnienia kolejarzy. Długi PKP PR pochodzą z nieudolnego zarządzania Grupą PKP i nie ma w tym żadnej winy pracowników. Zamiast zgadzać się na szykowane im przez rząd wielkie zaciskanie pasa (na szyi), kolejarze z PKP PR powinni powiedzieć: nie będziemy płacić waszych długów!

Masakra miejsc pracy na kolejach będzie trwała, dopóki kolejarze nie zdobędą się na zdecydowany protest i walkę o zachowanie wszystkich miejsc pracy i zakładów, niezależnie od podziałów zawodowych czy regionalnych. Dostyc likwidacji zakładów i infrastruktury, dostyc zwolnień! Dostyc płacenia długów kolejnych nieudolnych prezesów!



– odwlekły tylko ich zwolnienie o rok. Nie wszystkim zresztą, bo kolejarzom z Gliwic, Koszalina czy Gorzowa Wielkopolskiego widmo bezrobocia zagląda w oczy już teraz.

niący przed zwolnieniami. Dosłownie głosi on: „Ograniczenie zatrudnienia w związku ze zmianami organizacyjnymi dokonane zostanie wyłącznie w wyniku naturalnych odejść (m.in. emerytury, renty, porozumienia stron).” Jest to zapis pusty, ponieważ znaczna większość zwolnionych z PKP Cargo oficjalnie również odeszła za porozumieniem stron. Tak naprawdę wywarto na nich nacisk, aby zwolnili się „dobrowolnie”. Również w PKP PLK zacznie się pewnie wywieranie nacisku na pracowników, aby sami się zwolnili, „bo tak będzie dla nich lepiej”. Gdy już rozpoczną się likwidacje zakładów – zarząd będzie miał mnóstwo możliwości, by wymusić na pracownikach „dobrowolne” odejście z pracy. Dobrze wiedzą o tym związkowcy, np. rzecznik Sekcji Krajowej Kolejarzy NSZZ „Solidarność” Stanisław Kokot. Wielokrotnie mówił on, że nie

Co dokładnie przewiduje porozumienie?

Neoliberalne media i część związków zawodowych informują, że zlikwidowane będą tylko 4 (a nie 10) Zakłady Linii Kolejowych. Jest to kłamstwo. 4 zakłady zlikwidowane będą już w pierwszym etapie restrukturyzacji, 1 stycznia 2010 r. Na ich obronę nie pozostało więc już wiele czasu. Z kolei w drugim etapie – prawdopodobnie w styczniu 2011 r. – zlikwidowanych będzie kolejnych 5 ZLK! Ostatecznie zlikwidowanych zostanie więc 9 zakładów, zaledwie o jeden mniej, niż pierwotnie było w planach, z czego pięć o rok później. Wyraźnie informuje o tym sam Zarząd

Bogusław Ziętek gościem „Weteranów Pracy”

Szykują się do walki o ludzką godność

Ponad 250 osób uczestniczyło w zjeździe sprawozdawczym Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów „Weterani Pracy”, który to odbył się w sobotę 24 października w gminie Strzelno na Kujawach. Gościem specjalnym był Bogusław Ziętek, przewodniczący Komisji Krajowej WZZ „Sierpień 80”, a wśród zaproszonych gości znalazł się miejscowy burmistrz, Ewaryst Martczak.

– Nasze stowarzyszenie istnieje już rok, ale działalność rozpoczęliśmy dużo wcześniej. I musimy w tym momencie stwierdzić, że razem wykonaliśmy dobrą robotę. Jak wyliczyłem, rozdaliśmy żywność osobom potrzebującym na kwotę przekraczającą już 70 tysięcy złotych – mówił szef „Weteranów Pracy”, Grzegorz Kulczycki, który jest również liderem kujawsko-pomorskiego „Sierpnia 80” i Polskiej Partii Pracy. Członkowie Stowarzyszenia z kolei aktywnie uczestniczą w działa-

niach inicjowanych tak przez związek, jak i przez partię. W maju br. zjawili się w biurze pelskim Teresy Piotrowskiej z PO i zażądali rozmów o ważnych społecznie sprawach. Zamiast rozmów doczekali się brutalnej interwencji policji, co zakończyło się kilkudniową hospitalizacją Kulczyckiego.

Podsumowano bilans dotychczasowej działalności, a także snuto plany na przyszłość. Ta zapowiada się obiecująco. – Mamy aspirację być organizacją ogólnopolską, bo im więcej będzie nas zorganizowanych i walczących, tym lepiej. Im będziemy liczniejsi, tym bardziej będą się z nami liczyć – mówił Grzegorz Kulczycki i wskazywał kolejne miejscowości, w których powstaje Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów „Weterani Pracy”. Są to m.in.: Żnin, Grudziądz, Piotrków Kujawski, Radziejów, Kruszwica, Dąbrowa Górnicza czy Radom. Jak mówiono, w zamierzeniach jest to,



by w 2010 roku organizacja działała w całym województwie kujawsko-pomorskim, a w kolejnych latach sukcesywnie swym zasięgiem obejmowała kolejne województwa. Zwiększeniu ulegnie również ilość żywności rozdawanej ludziom najbardziej potrzebującym.

Burmistrz Martczak zaapelował do Bogusława Ziętki, by kierowane przez jego organizację dalej konsekwentnie upominały się o prawa osób potrzebujących, w tym pracowników, eme-

rytów i rencistów czy lokatorów. Szef „Sierpnia 80” obiecał, że dołoży wszelkich starań, by tak się właśnie stało. – To skandal i wielka niesprawiedliwość, że za nasze świadczenia emerytalne i rentowe nie stać nas na normalne życie, na wykup leków. To złodziejstwo, że z naszych marnych rent i emerytów zabiera nam się podatek! Przecież opodatkowana była nasza praca, więc jakim prawem odciąża nam się podatek? To haracz i prawdziwe oblicze kapitalizmu

– grzmiał z kolei Ziętek. Przypomniał również o konieczności samoorganizacji i potrzebie aktywnego uczestniczenia w życiu politycznym kraju.

Uczestniczące w zjeździe osoby zgodnie mówiły, że obecna Polska nie jest krajem, w którym emerytom i rencistom żyłoby się dostatnio. Deklarowały, że nie godzą się na taką formę demokracji, że potrzebni są tylko i wyłącznie co cztery lata, w dniu wyborów. – Musimy walczyć o swoją godność, bo jeśli nie my się o nią upomniemy, to nikt tego nie zrobi. Musimy być stanowczy i zauważalni – mówiono.

Pozostaje mieć nadzieję, że tak właśnie będzie. Wszystkim działaczom Stowarzyszenia „Weterani Pracy” gratulujemy dotychczasowych sukcesów i czekamy na więcej życząc realizacji zamierzonych celów. Z pewnością spotkamy się wkrótce na wspólnych protestach. **Patryk Kosela**

Śladem naszych publikacji

W 316 numerze Kuriera Związkowego (z 13.10.2009 r.), w tekście „Górnik choruje na śmierć” na stronach 4 i 5 pojawiła się pewna nieścisłość, którą niniejszym pragniemy sprostować.

Napisaliśmy: „Dwoje dzieci razy 2 dni w roku razy 14 lat: tylko z tego tytułu Batorskiemu należało doliczyć kolejne 56 dni przymusowej harówki”, a chodziło o prawo pracownika (w tym konkretnym przypadku o prawo górnika) do 2 dni w roku zwolnienia tytułem opieki nad dzieckiem. Z powyższego cytatu wynika jednak, że prawo do 2 dni opieki przysługuje na każde dziecko, co nie jest prawdą. Te 2 dni to łączna liczba dni do wykorzystania bez względu na ilość posiadanych dzieci. Tak więc górnik z KWK „Wujek-Śląsk” śp. Zdzisław Batorski, o którym mowa w tekście do odrobienia miał 28 dni, a nie 56.

Nie zmienia to faktu, że konieczność odrabiania przez górników dni zwolnienia chorobowego, czy jak w tym przypadku dni opieki nad dzieckiem, jest wielką niesprawiedliwością, na którą zgody Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” nie było, nie ma i nie będzie.

Za pomyłkę Czytelników przepraszamy, a górnikom z KWK „Pokój” dziękujemy za zwrócenie uwagi na ten błąd.

Redakcja

PKO BP stawia ultimatum Zakładom Chemicznym Police

Kredyt w zamian za zwolnienia

Banki naczelnymi kadrowymi polskich przedsiębiorstw? Niestety, to możliwe. Instytucje finansowe roszczą sobie prawo do decydowania o redukcjach zatrudnienia w niezależnych od nich firmach. Dochodzi do niebezpiecznej sytuacji, że to od prezesa banku zależy to, czy pan Kowalski i pani Nowak będą w danym zakładzie jutro pracować, czy może wylecą na bruk. Czy trafią na bezrobocie i trafią do pośredniaka, w którym pracy nie ma, jak na całym Pomorzu, gdzie do armii tysięcy bezrobotnych stoczniovców dołączają niebawem pracownicy Zakładów Chemicznych (ZCh) Police.

„Zakłady Chemiczne Police otrzymały potwierdzenie przyznania przez zarząd Banku PKO BP kredytu długoterminowego w wysokości 190 mln zł – w pełnej kwocie, o jaką występowały” – informuje firma w komunikacie prasowym. Jednak ta z pozoru dobra wiadomość ma swoje drugie dno. Bank przekaże pieniądze dopiero wypełnieniu przez polickie ZCh pewnych warunków. Jakich? Fatalnych. Kluczowe znaczenie dla uruchomienia kredytu mają warunki związane z jej restrukturyzacją, a program

restrukturyzacji, w tym także obszar racjonalizacji zatrudnienia musi być zaakceptowany przez organizacje związkowe. Czyli mówiąc po ludzku: będą zwolnienia pracowników!

Na razie poleci 81 osób w związku z ograniczeniem mocy wytwórczych. Decyzja daje pracownikom jeszcze złudzenia, że będą mogli wrócić do pracy, gdy koniunktura i finanse się poprawią, jednak i wówczas to nie jest pewne, bo co będzie jeśli zgody na ponowne zwiększenie zatrudnienia nie da bank?

– Tu nie ma innej pracy. Police są jedynym liczącym się zakładem zatrudniającym dużą liczbę pracowników – mówi przewodniczący Międzyzakładowego Związku Zawodowego Pracowników Ruchu Ciągłego ZCh Police, Waldemar Badełek.

Dopiero co zakładowe organizacje związkowe dogadały się z władzami polickiej spółki. Porozumienie z początku października zakłada, że pracownikom, którym kończą się umowy o pracę, będą one automatycznie przedłużane. Jednak w związku z ohydny ultimatum stawianym przez PKO BP porozumienie wydaje się nieaktualne. Wraz z końcem

września wszystkie działające w Zakładach Chemicznych związku zawodowe wszczęły spór zbiorowy z zarządem domagając się m. in. wstrzymania zwolnień pracowników zatrudnionych na czas określony, którym wygasają czasowe umowy o pracę. Inne postulaty dotyczą realizacji zleceń wobec spółek córek, rozliczenia winnych trudnej sytuacji finansowej i odwołania zarządu spółki. Obecnie trwają rokowania na temat restrukturyzacji zatrudnienia, w których zarząd proponuje utrzymanie miejsc pracy przy jednoczesnym wprowadzeniu postojowego i innych oszczędności kosztów pracy.

Tylko w 2009 roku z ZCh Police zwolniono 180 osób. Wraz z końcem roku 200 pracowników kończą się umowy zawarte na czas określony. Z pewnością nie zostaną im one przedłużone, co zakłada porozumienie ze związkami. Dyktat banku zapewne tu przeważa.

„W najbliższych dniach należy oczekiwać dalszego zbliżenia stanowisk i zakończenia sporu. Naszym wspólnym celem jest wyprowadzenie firmy z kryzysu i uratowanie trzech tysięcy miejsc pracy” – powiedział cyto-

wany w komunikacie spółki Zbigniew Miklewicz, prezes zarządu ZCh Police.

W 1995 roku polickie Zakłady Chemiczne zostały przekształcone w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa, a 10 lat później zadebiutowały na Giełdzie Papierów Wartościowych. Zakłady Chemiczne Police i Zakłady Azotowe Puławy stanowią tzw. drugą grupę chemiczną, którą Ministerstwo Skarbu Państwa chce sprywatyzować.

ZCh Police to największy pracodawca w woj. zachodniopomorskim, zatrudnionych tam jest ponad 3 tys. osób.

Niedobrze, że pozwala się bankom na takie zachowania względem klienta, którym w tym przypadku jest spółka z Polic. Odpowiednie organa oczywiście w tym momencie śpią i nie widzą nic nie dozwolonego w działaniach PKO BP. To są prawa rynku – ktoś powie. Tylko pamiętać wówczas trzeba, że ten rynek w ciągu ostatniego roku mocno się zmienił właśnie za sprawą takich instytucji bankowych, które poprzez swoją działalność wywołały kryzys światowy, na którym cierpią ZCh Police właśnie. Coś tu jest chyba nie tak... **Ryszard Konieczko**